

ŚWIĘTOŚĆ DWOJGA Wszyscy jesteśmy powołani do świętości, do której każdy podąża własną drogą. Jedną z nich — o czym przypominał św. Jan Paweł II, w adhortacji apostolskiej Familiaris consortio jest życie małżeńskie. Szczególnym znakiem potwierdzającym ową prawdę był dzień 21 października 2001 r. Oto bowiem w 20 rocznicę ogłoszenia Tej adhortacji miała miejsce **Beatyfikacja pierwszej pary małżeńskiej** To wymowne, że wspomnienie liturgiczne **Marii Luizy Corsini i Alojzego Beltrame Quattrocchi** zostało wyznaczone nie na dzień ich śmierci, czyli „narodzin dla nieba”, lecz na 25 listopada, bo w tym dniu zawarli małżeństwo. Wyraża to przeświadczenie, że właśnie ten dzień był początkiem ich „narodzin dla nieba”. Pobrali się w 1905 r. w bazylice Santa Maria Maggiore. On pochodził z Katanii. Urodził się 12 stycznia 1880 r., ale dorastał w Rzymie. Studiował prawo na Uniwersytecie Rzymskim, a później jako szanowany adwokat pełnił służbę publiczną w rozmaitych instytucjach, bankach i ministerstwach. Należał we Włoszech do promotorów skautingu, ruchu młodzieżowego zainicjowanego przez Roberta Baden-Powella, którego polską odmianą stało się harcerstwo. Systematycznie pracował nad sobą, pogłębiając wiedzę religijną, m.in. przez uczestnictwo w kursach teologii na najstarszej watykańskiej uczelni Gregorianum. W okresie rządów Mussoliniego kilkakrotnie odmawiał objęcia rozmaitych wysokich godności, bo nie chciał wiązać się z faszystowskim reżimem. Ona pochodziła z Florencji. A wywodziła się ze znamienitego rodu książęcego, z którego pochodził m.in. Lorenzo Corsini, czyli papież Klemens XII (na Stolicy Piotrowej w latach 1730—1740). Urodziła się 24 czerwca 1884 r. jako córka Angiola, kapitana grenadierów sardyńskich, i Julii. Jej rodzina przeniosła się do Wiecznego Miasta, gdzie Maria zdobyła wykształcenie humanistyczne. Miała już w swoim dorobku kilka książek. kiedy poznała przyszłego małżonka Później także sporo publikowała na łamach prasy katolickiej oraz wydała kilkanaście pozycji o charakterze formacyjno-ascetycznym, poświęconych małżeństwu, rodzinie i wychowaniu dzieci. Działała w zarządzie włoskiej Akcji

Katolickiej i prowadziła szeroko zakrojoną działalność charytatywną na rzecz ludzi chorych. Swoją autentyczną pobożnością przyczyniła się do ożywienia wiary męża, który stał się żarliwym, aktywnym katolikiem. Zaangażowali się w Ruch Odrodzenia Chrześcijańskiego i Front Rodzinny. W pierwszych czterech latach małżeństwa **Maria urodziła troje dzieci.** Przewodnikiem duchowym rodziny został franciszkanin ojciec Pellegrino Paoli. W styczniu 1914 r. Gdy Maria była w czwartym miesiącu ciąży, lekarze stwierdzili u niej łożysko przodujące, oznaczające śmierć jej oraz dziecka i zalecili aborcję. Małżonkowie jednak odmówili i zdali się na wolę Bożą. W kwietniu urodziła się zdrowa Enrichetta. Maria i Alojzy wychowywali swoje dzieci przykładem życia, m.in. podczas wspólnych spacerów i wycieczek, poświęcając im każdą wolną chwilę. **Codziennie uczestniczyli całą rodziną we Mszy św., odmawiali Różaniec, a wieczorem Wspólnie klękali do modlitwy.** W 1920 r. dokonali w rodzinie intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa. Owoce głębokiego życia religijnego rodziny były powołania: Filip został księdzem Tarcisio, Stefania — benedyktynką Marią Cecilią, a Cezary — trapistą, ojcem Paolino. Enrichetta zaś opiekowała się nimi aż po kres dni. A po 20 latach trwania związku małżonkowie, za radą ojca Paoli złożyli ślub czystości Decyzja ta była wyrazem ich pragnienia wspólnego oddania się Bogu oraz dążenia do pogłębienia wzajemnej komunii duchowej i chrześcijańskiej doskonałości. Maria wyznała wtedy mężowi: „Mój kochany, możesz być pewny, że moja miłość do ciebie i czułość, jaką we mnie teraz wzbudzasz, są nieporównywalnie większe niż dawniej. Zrozum, że nie musisz czekać na niebo, żeby się ze mną zjednoczyć. Już teraz jesteś ze mną tak ściśle zjednoczony, jak nigdy przedtem. Pan Bóg nie dzieli, lecz łączy, bo jest Miłością. Pan Bóg jest radością, a nie smutkiem”. Luigi zmarł 9 listopada 1951 r. Maria nadal publikowała artykuły i książki, m.in. autobiograficzne wspomnienia pt. Radiografia pewnego małżeństwa. Wyznała w nich, że pomimo odejścia nadal stale odczuwa obecność męża i wierzy, że kiedyś znowu. **pojedna się z nim w niebie.**

Maria zmarła 26 sierpnia 1965 r. i spoczęła u jego boku, na rzymskim cmentarzu Vitorchiano. Po latach, 21 października 2001 r., w Mszy św. beatyfikacyjnej uczestniczyło troje ich dzieci. Ks. Tarcisio liczył wtedy 95 lat, o. Paolino — 92 lata, a Enrichetta — 87 lat; s. Maria Cecylia zmarła w 1993 r. Ulewa sprawiła, że uroczystości zostały przeniesione z Placu św. Piotra do bazyliki. W homilii bł. Jan Paweł II powiedział wtedy o ich rodzicach, że zwyczajne życie przeżywali w sposób nadzwyczajny, a rozdeleni przez śmierć są teraz jednością z Chrystusem w niebie: „Małżonkowie ci w świetle Ewangelii i z wielkim ludzkim zaangażowaniem przeżywali swoją miłość małżeńską i służbę życiu. Z pełną odpowiedzialnością podjęli zadanie współpracy z Bogiem w przekazywaniu życia i poświęcili się wielkodusznie dzieciom, wychowując je i kierując ich drogami, by doprowadzić je do odkrycia Bożego planu miłości wobec nich”.

Zelia i Ludwik Martin

Rodzice św. Teresy od Dzieciątka Jezus - **ZELIA I LUDWIK MARTIN** - zostali beatyfikowani 19 października 2008r. Beatyfikacja odbyła się w Lisieux. Ona - pełna życia, spontaniczna, zaradna, nie lubi zebrań i podróży. On - cichy, o usposobieniu medytacyjnym, i przeciwnie - lubiący podróże i nowe miejsca. Przeciwieństwa, których zalety uzupełniały się. Oboje w młodości pragnęli się poświęcić wyłącznie Bogu. Bóg jednak chciał dla nich innej drogi - przez ich życie chciał przekonać świat, że w małżeństwie świętość jest możliwa. Zelia i Ludwik Martin. Rodzice św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Jedność w przeciwieństwach

27-letnia Zelia Guerin i 35-letni Ludwik Martin udzielili sobie sakramentu małżeństwa w kościele Matki Bożej w Alençon. Czy odnaleźliby się we współczesnym świecie? Czy rodziny XXI wieku mogą z nich cokolwiek zaczerpnąć? Oboje byli rzemieślnikami - Ludwik zegarmistrzem-jubilerem, Zelia prowadziła zakład koronkarski. Każde z nich było świetne w swoim fachu. Rzetelność Ludwika, precyzję i mistrzowsko wykonywaną pracę podziwiała całe Alençon. Koronki Zelii cieszyły się również dużą popularnością. A trzeba zaznaczyć,

że koronki z Alençon należały wówczas do luksusowych i najdroższych. Nieobce im były kłopoty zawodowe, finansowe, zbyt długi czas pracy, a w konsekwencji przemęczenie. Potrafili jednak powiedzieć "stop", gdy za bardzo pogrążali się w wirze pracy i zobowiązań. Udało im się łączyć role małżonków, rodziców i ludzi interesu. Z podobnymi problemami borykają się i dzisiejsze rodziny. Jedno jednak wyróżniało kiedyś i wyróżniałoby pewnie i dzisiaj państwa Martin - ich życie Bogiem. Wyznaczały je: codzienna Eucharystia o godz. 5.30, częsta adoracja Najświętszego Sakramentu, regularna spowiedź, przestrzeganie postów, rodzinna modlitwa. I jeszcze jedno - poszanowanie dnia Pańskiego. Był to rzeczywiście czas świętowania.

Rodzice św. Teresy byli otwarci na życie, choć pierwsze miesiące małżeństwa przeżyli w dziewictwie. Mieli dziewięcioro dzieci, czworo z nich zmarło we wczesnym dzieciństwie. **Wychowywaniem pięciu córek zajmowali się oboje. Byli troskliwi, pełni ciepła i czułości, a jednocześnie konsekwentni, nie rozpieszczali swoich dzieci, nie realizowali wszystkich ich zachcianek.** Byli dumni z córek, a jednocześnie walczyli z próżnością. Każdą z nich traktowali indywidualnie. Dostrzegali wady i zalety, walcząc z tymi pierwszymi i polecając Bogu to, czego sami nie potrafili zmienić. **Kierowali dziewczynki ku niebu, w którym - jak wierzyli - wszyscy się spotkają. To ono miało być celem. Dzieci otrzymały od rodziców tyle miłości, ile tylko mogły otrzymać. Na to Ludwik i Zelia zawsze mieli czas i siły.**

Uczyli je, jak wychodzić naprzeciw potrzebom i biedzie drugiego człowieka. Swoim przykładem pokazywali, że nie można przejść obojętnie obok tego, kto potrzebuje wsparcia, ich czasu i pomocy materialnej. Brali w obronę innych, wstawiali się za niesłusznie oskarżanymi, nawet jeśli wiązało się to z perspektywą utraty dobrego imienia. Przekonywali więc, że nie można żyć tylko dla siebie i swojej rodziny, zabiegając jedynie o swoje szczęście, ale że trzeba dostrzegać wokół siebie ludzi potrzebujących. Ludwik i Zelia są też przykładem niezwykle harmonijnego małżeństwa. Wspierali się nawzajem, ważne dla rodziny decyzje podejmowali wspólnie. W liście do brata Zelia pisała: "Jestem wciąż

z Ludwikiem bardzo szczęśliwa, on mi ośladza całe życie. **Mój mąż jest świętym człowiekiem, życzę takiego wszystkim kobietom**". Byli przekonani, że do świętości można dotrzeć w każdym stanie, na każdym stanowisku, jeśli tylko jest się posłusznym woli Bożej. Po śmierci Zelii ciężar wychowania córek spadł na Ludwika. Po przeprowadzce do Lisieux całe życie poświęcił właśnie im. Stał przy każdej z nich gotowy udzielić pomocy, ale jej nie narzucał. Naprowadzał, podpowiadał, kiedy córki potrzebowały wsparcia.

Każde z nich miało swoją mękę, swoją drogę krzyżową do nieba. Najpierw szli nią razem, cierpiąc z powodu śmierci czworga dzieci, potem bólu przysparzała im jedna z córek - Leonia, krnąbrna, chodząca swoimi ścieżkami, zbuntowana. Zelia mówiła o niej, że jest ciężkim krzyżem do niesienia. (Ostatecznie - podobnie jak pozostałe siostry Martin - wstąpiła do klasztoru). U Zelii wykryto raka piersi, który dokonał spustoszenia w jej organizmie. Ostatnie dni jej życia to pasmo męczeństwa i długie konanie. Zmarła, mając 46 lat. Kolejny krzyż dotknął Ludwika: paraliż i choroba psychiczna trwająca 3 lata. W XIX wieku osobę taką traktowano z szyderstwem i pogardą. Przyszła Mała Święta tak opisuje ten czas w życiu swojego ojca, który zmarł w wieku 71 lat: "...bohaterki Patriarcha złożył Bogu siebie jako ofiarę całopalną. Toteż paraliż zmienił swój bieg i umiejscowił się w czcigodnej głowie ofiary przyjętej przez Pana (...). Przyjął to doświadczenie, zdając sobie sprawę z tak wielkiego upokorzenia, a posunął swoje bohaterstwo tak daleko, że nie chciał, aby modlono się o jego zdrowie". Zmagając się z tym, co bliskie niejednej współczesnej rodzinie, święci małżonkowie pokazali, jak traktować cierpienie, które stało się ich udziałem. Ufność i zdanie się na Boga we wszystkim - mimo lęków, ofiarowanie Mu cierpień fizycznych i moralnych - to najkrótsza charakterystyka ich postawy wobec krzyża. I jeszcze zdanie Zelii: **"Dobry Bóg jest Panem: może nam zesaść, dla naszego dobra, mniejsze lub większe cierpienie, ale nigdy nie zabraknie nam Jego pomocy i taski"**.

Niedziela Ogólnopolska, nr 42/2008

Cichy Przyjaciel Nr 75

Pismo katolickie

Pod redakcją Ks. dr Sylwestra Robaka



Ku świętości



O tych zwyczajnych, a niezwykłych małżonkach mówimy: błogosławieni. Odtąd rodziny mają nowych "oficjalnych" orędowników w niebie. Zostali nimi nie dlatego, że byli rodzicami świętej, ale że całym swoim życiem - jako mąż i żona, ojciec i matka - dążyli do świętości. W codziennym życiu, niepozabawionym trudów i cierpienia, zachowali wierność i ufność w plan Boga wobec ich rodziny.

"Dobry Bóg dał mi Ojca i Matkę godniejszych Nieba niż ziemi. Prośli Pana, by dał im dużo dzieci i by je wziął dla Siebie. Pragnienie to zostało wysłuchane. Czworo małych aniołków uleciało do Nieba, a pięć pozostałych na arenie życia wybrało Jezusa za Oblubieńca"

(św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza)

Zapraszamy do współpracy w tworzeniu i rozprowadzaniu

Kontakt: cp.cichy.przyjaciel@gmail.com

Fb: Cichy Przyjaciel - Kielce